Nr 5—6 Maj — Czerwiec 1948

ECHO
DOMU MACIERZYSTEGO
CÓREK MIŁOSIERDZIA
ŚW. WINCENTEGO á PAULO

NAKŁADEM SIÓSTR MIŁOSIERDZIA w POLSCE

TREŚĆ

Za zezwoleniem Władzy Duchownej

Diecezjalny Zakład Graficzno - Drukarski w Sandomierzu L. 11001

ECHO DOMU MACIERZYSTEGO

Maj 1948 r.



SŁOWO OD PRZEŁOŻONYCH
(Od Najprzew. Matki)

NIE TYKAJCIE PRZEŁOŻONYCH... TO ŚWIĘTE

W teraźniejszym świecie panuje ostry kryzys niezależności... Zatracono pojęcie o władzy, bo zatracono pojęcie o Bogu i o nadprzyrodzoności. Niekarność stała się modną... Uległość zdaje się być przeżytkiem... Żyła niegdyś, ale jej panowanie minęło... Nie śmie się nawet mówić o posłuszeństwie; to twarde słowo niemile brzmi dla wielu uszów. Młodzież już nie rozumie jej surowego znaczenia, nie wchodzi ono do jej umysłu, może łatwiej zrozumieliby greczyznę.

Czy jednak dlatego społeczeństwo jest lepszym?... Czy teraz jest na ziemi więcej szczęścia niż dawniej? Czy spotyka się te same radości, czy nie kosztuje równego pokoju, miłego odpoczynku? Zapytajmy o to, ale czy nam zechcą odpowiedzieć?

Aby dać odpowiedź, trzeba się zastanowić, a tego nie chce się czynić. Z braku rozwagi biegnie się ku katastrofie, nie myśląc o tym, igrając z Bożymi wyrokami, podobnie jak niebaczny podróżny, który się śmieje i tańczy na tonącym okręcie.

To powietrze tak straszliwie zatrute, którym z konieczności oddychamy, czy nie psuje mniej lub więcej dusz poświęconych, a w szczególności naszych, gdyż często przez nasze obowiązki miłosierdzia i obowiązki społeczne jesteśmy jakby zanurzone w świecie.

Jeżeli wokoło nas zatracono pojęcie o Bogu, czy odważymy się powiedzieć, że nasza wiara jest niewzruszona, że duch

wiary przenika nasze życie i nadaje mu cechę nadprzyrodzoną, że oświeca nasze drogi, uświęca nasze czynności, zapładnia nasze dzieła?

A jednak, bez tego ducha wiary, jak można widzieć Boga na ziemi i dlaczego służyć Mu tak, jak On na to zasługuje?

Wiara jedynie może rozproszyć nasze ciemności i oświecić nasze ścieżki. Bez niej idziemy tunelem bez końca w zupełnej ciemności; ogarnia nas znużenie, gdyż nie możemy wybrnąć, nie widzimy końca naszej drogi; potykamy się, upadamy, ranimy się i ulegamy zniechęceniu.. smutek nas zabija.

Ale gdy zabłyśnie światło Boże, gdy wiara rozjaśni i rozproszy niepokojące i osłabiające nas ciemności, wnet wraca nam siła, a z nią i radość. Odzyskujemy zapał do życia i pracy, duszę przenika słodycz, jakby padły na nią promienie wiosennego słońca po zimie.

Ach! czyż więc życie nasze nie może stawać się codzień cieplejsze i jaśniejsze, radośniejsze i płodniejsze? Wystarczy tylko otworzyć oczy wiary na wspaniałą jasność Prawdy...

Prawda, to Bóg Sam, Słowo Jego objawiło to biednym śmiertelnikom. Tę prawdę znajdujemy w Starym, a przede wszystkim w Nowym Testamencie, uprzystępnioną dla nas przez Chrystusa, Który nam ją podał w całości przez swoje przykłady jak i przez swoje słowa.

Wiemy czego się mamy trzymać, bo posiadamy Ewangelię i codziennie ją rozważamy.

Czyż moglibyśmy nie wierzyć świętemu objawieniu, kiedy Chrystus powiada: „Kto was słucha, Mnie słucha. Kto wami gardzi, Mną gardzi," my doskonale wiemy o kim On mówi.

Przez te proste słowa utożsamia istotę, osobę ludzką z Samym Sobą, Którego trzeba słuchać niezmiennie, poprzez wieki, by być pewnym, że się Jego słucha i że nikt nie ma prawa pogardzać tą osobą z obawy, iż w niej pogardzi Nim, Jezusem Chrystusem...

Czyż nie zatraciło się już pojęcia o Bogu, gdy się ma odwagę zapominać, dyskutować, krytykować, pogardzać i nienawidzieć tego drugiego „Jego Samego," wybranego, by być narzędziem Jego Władzy tu na ziemi dla objawienia nam Jego Woli.

Wielką miała słuszność św. Katarzyna wypowiadając te, tak mądre i nadnaturalne słowa: „Nie tykajcie Przełożonych, to święte!...”

Święte, zapewne wszystko, co ma nam Boga przedstawiać, w czym znaleźć możemy rzeczywistą Jego obecność.

To święte, ten Ubogi, który jest prawdziwym Chrystusem żyjącym, cierpiącym i umierającym i którego pielęgnujemy z pobożnością.

To święte, to Dziecko. którego Anioł widzi bezustannie oblicze Boga i do którego zbliżamy się z wielkim szacunkiem, bo czyste jego spojrzenie zatapia się w niebie.

To święte, ten Bliźni, obraz Boga, którego raniąc, martwiąc, ranimy Serce Ojca Niebieskiego.

To święte, ta Władza, której nam nie wolno niedoceniać, lekceważyć, sądzić, potępiać, bo nam zastępuje miejsce Boga.

To święte!... Powtarzajmy sobie często ten okrzyk wiary gdy jesteśmy kuszone do szemrania, do krytykowania, oskarżania, gdy wrodzona pycha pobudza nas do oburzania się przeciw Boskiej osobie ukrytej pod postaciami nie wystarczającymi, by zadowolnić nasze ciasne pojęcia.

To święte, mimo ułomności i mimo słabości...

To święte, jak cząsteczka Hostii mniej lub więcej foremna, któraby upadła na ziemię, a nie wolno Jej deptać, bo jest poświęcona przez słowa Boskie i to nie ona, ale On, Chrystus, który się w tej postaci ukrywa.

My patrzymy zanadto na stronę ludzką, na przymioty naturalne, a nadnaturalne nas nie pociąga. Wystarczyłoby patrzyć inaczej niż oczami ciała, by być przejętymi szacunkiem względem Władzy, jak przejętą była św. Katarzyna.

Jaki u niej szacunek, jaka uległość!... Czy odważyłybyśmy się twierdzić, że w ciągu swego długiego życia nigdy nie cierpiała z powodu niezrozumienia dopuszczonego przez Opatrzność, przez tę, która jej przedstawiała Pana Jezusa?

Jej biograf nie ukywa próby, przez którą Święta przejść musiała, brakowałoby klejnotów w jej koronie, gdyby ta próba miała, jej być oszczędzona. Na szczęście Święci umieli cenić te ścierania się ludzkie i używali ich, by ugruntować się w pokorze. Św. Małgorzata Maria, św. Bernardeta, te uprzy-

wilejowane nieba, jak i mała Święta z Lisieux, czyż nie bogaciły się tymi mnogimi upomnieniami i upokorzeniami, które im dopomogły wznieść się wysoko w doskonałości.

Bóg to w Swej dobroci pozostawia w Swych przedstawicielach niepodobające się nam chropowatości. Nie chodzi o to, by znaleźć w nich ludzką doskonałość, która pociąga i zachwyca, ale która oszukuje.

Mogłybyśmy się wtedy łatwo mylić co do naszej cnoty i znajdować naturalne zadowolenia tam, gdzie należałoby szukać jedynie nadprzyrodzonego.

Nie ma więc wymówek dla naszych nieżyczliwych uskarżań się, tak często niesprawiedliwych. Widzimy źle i wykoszlawiamy przedmioty, jak chore oko, które traci dokładność optyczną i któremu dla poprawienia wzroku potrzeba okularów, dla uzupełnienia jego braków. Ileż to z pomiędzy nas potrzebuje szkieł dla wzroku wiary, by mogły zapatrywać się na wszystko jasno i prosto. Wszystko co nam Bóg objawia — to święte.

W duchowości św. Wincentego nic się nie zmieniło. To zawsze żyjąca Ewangelia, doskonale przystosowana do wszysfkich czasów i do wszystkich krajów. Niech będzie przeklęta, odważę się i ja powiedzieć, ta, któraby chciała zburzyć wśród nas tego pięknego, zakonnego ducha, tej siły ukochanego Zgromadzenia, wnosząc doń zasady świata i przewrotne nowości.

Nie wolno nam uczestniczyć w tej zbrodni dlatego, że wokoło nas starają się skazić, oszukać cnotę. Nasz obowiązek jest zawsze jednaki, stały jak Słowo Boga i zawsze nowy, trwajmy przy nim mocniej niż kiedykolwiek, zagłębiając się w naukach świętych naszych Założycieli.

Im mniej uległości w świecie, tym więcej być jej winno wśród nas. Nie chcemy podzielać losu armii w odwrocie i robić wrażenie, jakobyśmy się chciały poddać w chwili decydującej walki.

Św. Wincenty nas zapewnia, że my więcej niż kto inny potrzebujemy posłuszeństwa dla wypełnienia dzieł naszego powołania. Jemu tylko zawdzięczać możemy trwałość Maluczkiego Zgromadzenia i błogosławieństwa, jakie Bóg raczył na

nie zlewać. Zresztą, czyż bez posłuszeństwa mogłoby być w nim życie zakonne, a my odbierając naszą wolność, czy nie skazałybyśmy się na to, by się stać wyłącznie pielęgniarką, opiekunką społeczną, nauczycielką, czy prostą kucharką lub praczką.

Ażeby pełnić swoją wolę wedle własnego sposobu widzenia, nie trzeba było wstępować do Zgromadzenia, przechodzić przez Seminarium, oblekać św. Suknię, składać Śluby, można było pozostać u siebie w domu.

To, co nas odróżnia, to tylko Posłuszeństwo, nasza zależność, dar uczyniony przez nas Bogu z tego wszystkiego, co nam było najdroższe. Bądźmy teraz logiczne i uznajmy wraz z naszą błogosławioną Siostrą Katarzyną, że świętą jest ta doskonała uległość i to głębokie uszanowanie, jakie winnyśmy Bogu ukrytemu, by żyć w prawdzie i być szczerą i sprawiedliwą względem Niego.

Jakże świętą jest rzeczą wypełnianie uczynionych obietnic, to też święta Matka nasza mawiała: „Raczej umrzeć niż być nieposłuszną!"

Siostra Maria-Antonina BLANCHOT,
n. c. m. s. u. ch.

OBRAZEK MATKI SETON

Czemu obecnie na wszystkie strony rozszerzany jest w Zgromadzeniu? Oto dla zjednoczenia wszystkich członków wielkiej naszej rodziny, by gorącym błaganiem wyjednać beatyfikację tej, która była pierwszą Córką Miłosierdzia w Stanach Zjednoczonych. Wiele Sióstr zna już wielce budujące jej życie. Echo zamierza szerzej o Niej pomówić, by ściągnąć uwagę na tę piękną postać, by ją więcej znano i kochano. Wraz z naszymi drogimi Siostrami z Ameryki, prośmy za jej wstawiennictwem o cuda, któreby przyspieszyły sprawę jej Beatyfikacji.

NAUKI O REGUŁACH OGÓLNYCH

Najprzew. Matki INCHELIN

NAUKA PIĄTA

(ciąg dalszy)

ROZDZIAŁ I -- ARTYKUŁ I

„Łącząc ćwiczenia wewnętrzne życia duchowego z zewnętrznymi zajęciami chrześcijańskiej względem ubogich miłości".

Powołanie nasze wymaga:
— życia wewnętrznego;
— zajęć zewnętrznych.

Jedno z dwóch nie wystarcza, trzeba połączenia tych dwóch rzeczy.

Ale jedno nie jest nam mniej konieczne jak drugie na to, byśmy były prawdziwymi Córkami Miłosierdzia i odpowiedziały swojemu powołaniu: Zajęcia zewnętrzne bez życia wewnętrznego byłyby ciałem bez duszy, a życie wewnętrzne bez zajęć zewnętrznych byłyby jak dusza bez ciała i uczyniłyby nas niezdolnymi do spełnienia tego, co Bóg chce przez nas dokonać.

Mamy oddawać się tak jednemu jak drugiemu z tych dwóch punktów. Nie tylko, że jeden drugiemu nie przeszkadza, ale przeciwnie, uzupełniają się i doskonalą wzajemnie, będą zewnętrzną formą naszego uświątobliwienia i sprawią, że żyć będziemy stosownie do pięknego charakteru naszego powołania.

Zrozumiałyście już z poprzednich uwag, że rozlewać miłosierdzie będziecie mogły o tyle, o ile czerpać je będziecie w jego źródle, o ile same złączone będziecie z Tym, który jest źródłem miłosierdzia i miłości. Jakże mogłybyście rozlewać to, czegobyście same nie miały?

Nie jesteście najemnicami udzielającymi starań materialnych i spełniającymi swoje funkcje zewnętrzne za pieniądze, albo dla własnego zadowolenia lub dla zyskania sobie próżnego uznania u ludzi; jesteście na służbie Pana Jezusa w osobie ubogich, takie jest wasze zobowiązanie, wasze powołanie.

Otóż trzeba nam wszędzie nosić cechę naszego Mistrza, do którego należymy, a tą cechą jest miłosierdzie. Nie po ubraniu powinni nas wszyscy poznawać, ale po miłosierdziu.

Czymże jest życie wewnętrzne, jeżeli nie życie Miłości świętej? „Kto miłuje bliźniego, ten jest, który mnie miłuje i życie moje ma w sobie". — „Większej miłości nad to nikt nie ma, niż by kto dał życie swoje za przyjacioły swoje". Życie poświęcone służbie Jezusa w ubogich, jest to życie dane Mu zasadniczo i które Mu jest nieustannie oddawane każdym aktem woli, gdy się przykładamy do służby ubogich przez posłuszeństwo, z miłości.

Czymże są *„ćwiczenia wewnętrzne życia duchownego"*, jeżeli nie ćwiczenia przeznaczone dla ożywienia i rozwinięcia w nas życia duchowego, życia miłości. Modlitwa, przystępowanie do Sakramentów świętych, milczenie, czytania, konferencje itd..., dopełniajmy je wszystkie w tym celu, bo do tego zmierzają...

Są to tylko środki, ale im z większą wiarą i pobożnością dopełniać je będziemy, tym bardziej miłość wzrośnie w naszej duszy, i ożywi nasze *„zajęcia zewnętrzne"*. Tym więcej naglić nas będzie do naśladowania naszego wzoru i do poświęcania się bez granic w służbie Pana Jezusa w osobie ubogich.

A im wiekszym będzie nasze wewnętrzne życie miłości, tym bardziej odczuwać będziemy potrzebę objawienia tej miłości na zewnątrz, tym będzie ona silniejszą i żywotniejszą w naszych dziełach.

Trzeba, abyśmy same stawały sie żyjącymi obrazami naszego Boga; trzeba, aby tajemnica Miłości Bożej dopełniła się w nas... by miłość tak napełniła nasze serce, by się z niego przelewała, i szeroko rozlewała na zewnątrz, byśmy innym udzielali tego Boskiego życia, któreśmy otrzymały. Trzeba, abyśmy umiały znajdować Boga nie tylko w Nim samym, ale jeszcze tam, gdzie chce się ukrywać, byśmy Go tam znalazły, abyśmy się z Nim łączyły w bliźnim i abyśmy z tym bliźnim utrzymywały się połączone Bożą miłością.

Ale, powiecie mi może, jak znaleźć ślad Boży w stworzeniu, które go zniekształciło, jak można ukochać te ślady, nie zatrzymując się nad niedoskonałościami pozorów?... Bóg sam mógł to uczynić, i zdobyć się na to mogą ci tylko, którzy otrzymali Jego ducha, którzy przez Jego Ducha widzą, kochają. Tylko przez Ducha Świętego dojrzeć można Jezusa w bliźnim,

wzrokiem nadprzyrodzonym, wzrokiem wiary, niezależnie od wszelkich nędz obecnych... Jest to tajemnica Miłości Bożej, tego pragnie dokonać w duszach naszych.

Pragnijmy, by ta miłość Boża nas przetworzyła, by nas przywiodła do zaparcia się siebie, do zaparcia się własnego, naturalnego sądu, byśmy szukały i znalazły w bliźnim myśl Bożą, byśmy ją ukochały i pracowały nieustannie nad jej urzeczywistnieniem.

Ta myśl Boża jest taka sama w tym ubogim, w tym chorym jak i we mnie. „Jest to udzielenie się Bożej Miłości". Bóg chce się dać każdej duszy tak, jak i naszej... Otóż, gdy otwieramy serce bliźniego przez usługi i dobroć, gdy je miękczymy przez słodycz i uprzejmość, gdy mu ukazujemy obraz Miłości Bożej, wtedy współdziałamy w dziele Boga samego.

Tak czynił Pan Jezus, Matka Najświętsza, a za Ich przykładem Święci nasi Założyciele. Bądźmy tym, czym Bóg nas mieć chce, nie poszukując samej siebie i swego zadowolcnia, gdyż to jest niebezpieczny szkopuł. Zamiast szukać w bliźnim urzeczywistnienia woli Bożej, według zamiarów Bożych, my chcemy go urabiać po swojemu, według naszych zapatrywań, niekiedy zupełnie niewłaściwych. Pan Bóg najlepiej wie ile ognia potrzeba na wypalenie jego gliny i ile czasu na to potrzeba, lub jaka proporcja cienia potrzebna do jego obrazu. Nie pragnijmy nigdy doskonałości bliźniego czy naszej własnej według naszych ludzkich widoków, ale według Boga. Dlatego trzymajmy się zawsze w zależności od łaski obecnej, czerpajmy ją w Bogu przez modlitwę, przez „ćwiczenia wewnętrzne życia duchowego" rozłożone wzdłuż naszej drogi, czy to spełniane codziennie, czy też przypadające okresowo jak rekolekcje miesięczne, przegląd kwartalny, rekolekcje roczne. Tymi środkami i przez ścisłe jednoczenie się z Bogiem przed każdą czynnością, czerpmy w Nim łaskę do działania zawsze według Jego woli, byśmy urzeczywistnić mogły w sobie Jego zamiary.

PRAKTYKA

Przykładać się z jak największym staraniem do ćwiczeń wewnętrznych życia duchowego i do zewnetrznych zajęć miłosierdzia; czyniąc tak, by jedno doskonaliło drugie.

W KATEDRZE PARYSKIEJ

Triduum ku czci Świętej Katarzyny

(23, 24 i 25 kwietnia 1948).

Katedra paryska leży niezbyt daleko od Reuilly, gdzie św. Katarzyna życie swoje spędziła. Niezawodnie bywała tam niekiedy, może czasem prowadziła tam swoich starców, pewnie jednak rzadko się to zdarzało. A oto dziś, obraz Jej widnieje wśród smukłych kolumn świątyni, ołtarz ubrany białymi kwiatami, relkwiarz z jej sercem stoi w powodzi światła u stóp Niepokalanej Królowej i przez 3 dni imię jej jest na wszystkich ustach, a dostojnicy Kościoła sławią jej cnoty i wielbią Boga za łaski jej udzielone.

Dzień pierwszy. — Piątek 23 kwietnia.

O godz. 10-ej rozpoczęła się pontyfikalna Msza św. celebrowana przez Ks. Biskupa Touzè, sufragana paryskiego, któremu asystuje nasz Najczcig. Ojciec Dyrektor. Seminarzyści od Św. Łazarza pięknie śpiewają Mszę św. Prawa część nawy poprzecznej wypełniona jest kornetami, po lewej są inne Zgromadzenia zakonne. W środku, naprzeciw ołtarza zajęła miejsce Najprzew. Matka, a obok niej Siostry Urzędniczki i Wizytatorki, za nimi zaś korneciki. Należy im się tak dobre miejsce przez pamięć na ich starszą Siostrę, tak dzisiaj uczczoną. Następnie Panie Miłosierdzia, członkowie Konferencji św. Wincentego, parafianie z Reuilly i z parafii św. Franciszka Ksawerego, do których dołączyła się gromadka 60 niewidomych.

Na nabożeństwie popołudniowym liczba uczestników jest znacznie większa. Ks. Biskup Chewrot półtory godziny trzymał słuchaczy pod urokiem swego słowa prostego przenikniongo Ewangelią i wykazującego głęboką znajomość Tej, którą przedstawił jako doskonały typ córki św. Wincentego.

Dzień drugi. — Sobota 24 kwietnia.

Na godzinę przed zaczęciem nabożeństwa plac przed kościołem zaczął się zapełniać gromadkami dzieci z sierocińców i szkół, czekających niecierpliwie na otwarcie drzwi katedry,

która potem w mgnieniu oka została zapełniona. Ze szkół miały być tylko delegacje, ale mimo tego ograniczenia w nawie głównej i nawach bocznych wszystkie ławki wzięte są szturmem przez 4000 dziewczynek i starszych dziewcząt, które odśpiewały Mszę św. celebrowaną pontyfikalnie przez J. Eksc. Ks. Biskupa Roncalli, Nuncjusza Apostolskiego. Wiele dziewczynek, które nieco później przyszły, nie tylko nie miały miejsc siedzących, ale nawet nie wiele mogły zobaczyć, choć przybyły z odległego przedmieścia, jadnak hołd złożony św. Katarzynie nie mniej był wzruszający, jak świadczy o tym uwaga posłyszana w przechodzie: „Siostra nam powiedziała, że św. Katarzyna nie wybierała sobie miejsca jak przychodziła na nabożeństwo, robimy jak ona; trzeba umieć się umartwić”.

Po południu katedrę zapełniły w szczególności Dzieci Marii, które po nabożeństwie urządziły wspaniałą procesję. Na początku szły małe aniołki, za nimi sztandary 110 Stowarzyszeń, potem św. Katarzyna jako Seminarzystka, ze swym aniołem stróżem z paluszkiem na buzi, poprzedzała figurę Najśw. Panny niesioną przez cztery Dzieci Marii z Reuilly. Następnie przedstawicielki całego Stowarzyszenia zaczynając od Stowarzyszeń przygotowawczych, a kończąc na „dawnych” Dzieciach Marii, tak tych, które poświęcają się pracy w Akcji Katolickiej jak i zamężnych, które nie wahały się przyprowadzić na nabożeństwo swoje dzieci, bardzo jeszcze małe, biało poubierane. Dalej szli Seminarzyści od Św. Łazarza i Księża Misjonarze z Ojcem Generałem na czele. Pochód zamykał Ks. Biskup Perrin, poprzedzony przez relikwie Świętej, które nieśli czterej Seminarzyści w kapach.

Śpiewy na wieczornym nabożeństwie ślicznie wykonały panienki ze Szkoły Technicznej z Loos, które specjalnie przyjechały, żeby uczestniczyć w nabożeństwie, a rano śpiewały na Mszy św. w kaplicy Domu Macierzystego przy ul. du Bac.

Dzień trzeci. — Niedziela 25 kwietnia.

Jego Eminencja Ks. Kardynał sam chciał tego dnia celebrować Mszę św. pontyfikalną. Miała ona specjalną cechę ze swymi zaproszonymi, takimi, o jakich Pan Jezus wspomina w Ewangelii. Cała nawa zajęta była przez szczególnie od

Niego umiłowanych: Ubogich! Stowarzyszone św. Ludwiki zdecydowały, że dla uczczenia św. Katarzyny, trzeba jej przyprowadzić tych, dla których się poświęcała: starców. Mimo chłodnego wiatru i dużej odległości niektórych, zebrało się ich okoła 3-ch tysięcy. W nawie nie pozostało ani jednego wolnego krzesła, nawet jedna staruszka nie znalazłszy sobie miejsca, zasiadła w fotelu przygotowanym dla Kardynała. „Cóż to babciu, zrobił jej ktoś uwagę, babcia chciałaby być kardynałem Paryża?" Ale babina ani myśli się ruszyć i odpowiada spokojnie: „Na jeden raz, czemuby nie! A tak dobrze stąd wszystko widać!"

Aby im sprawić przyjemność, śpiewy były jak najpiękniejsze, a nawet zagrano na trąbach, tak, jak w Rzymie podczas kanonizacji. Jeden z kapłanów wyjaśniał główniejsze ceremonie, a najrzewniejsza była chwila Komunii św. Aby dać dobry przykład, Stowarzyszone św. Ludwiki przystąpiły pierwsze do Stołu Pańskiego, a za nimi ślepi, kulawi, nawet paralitycy, którym Ks. Kardynał chciał sam rozdać Chleb Żywota.

Po nabożeństwie niespodzianki: dzięki ofiarności Katolickiego Towarzystwa Amerykańskiego, przygotowane były paczki dla wszystkich uczestników: puszka mleka, cukier, kawa i biszkopty. Na widok koszów przygotowanych do rozdawnictwa, radość zajaśniała na wszystkich starych twarzach. Niektórych nawet dobre serce pobudza, by pociągnąć Siostrę za rękaw: „Proszę Siostry, mam sąsiada, który nie mógł przyjść, taki stary, taki chory". — „Proszę Siostry, ja mam sąsiadkę, która nie może chodzić, czy nie mogłabym coś dostać, żeby jej zanieść?" Biedacy, chcieliby także dać coś biedniejszym od siebie. Św. Katarzyna pewnie uśmiechała się w niebie na ten widok.

Piękne też było nabożeństwo wieczorne tej niedzieli. Ogromna katedra była tak wypełniona, że wielu musiało stojąc wysłuchać penegiryku, jaki wygłosił J. Eksc. Ks. Biskup Courbe, zwracając głównie uwagę na Objawienia. „Jesteśmy tutaj mówił, by modlić się i wysławiać św. Katarzynę Laboure. Modlić się do tej, której Matka Najśw. powierzyła posłannictwo, by przypomniała ludziom Jej rolę Pośredniczki, a św. Katarżyna tak dobrze potrafiła spełnić swoje zadanie w ukryciu i milczeniu".

Potem rozpoczęło się nakładanie medalików ogromnym tłumom wypełniającym katedrę. Czcigodna Siostra Dyrektorka chciała przeprowadzić Seminarzystki koło ołtarza, na którym spoczywał relikwiarz z sercem św. Katarzyny, ale okazało się to zupełnym niepodobieństwem z powodu natłoku ludzi, którzy się tam cisnęli. Bo też św. Katarzyna taka jest zawsze dobra, a Medalik nie przestaje czynić cudów.

Tej samej niedzieli z rana, do jednej z naszych Sióstr udających się do katedry, zbliżył się na ul. du Bac jakiś człowiek pytając: „Proszę Siostry, czy można wyspowiadać się w waszej kaplicy?" — „Nie, niech pan idzie tu blisko na ul. Sevres 95". — „Dobrze, ale na Mszę św. wrócę do waszej kaplicy, bo taki jestem szczęśliwy... — ?... — „Niech tylko Siostra pomyśli, jesteśmy z okolic La Manche, moja żona ma półtora roczne dziecko i zachorowała na suchoty galopujące, musiałem przywieść ją tu do szpitala. Modliliśmy się do Najśw. Panny i do św. Katarzyny i została nagle uzdrowiona. Lekarze nie mogli się wydziwić, powiedzieli, że nie rozumieją, jak się to stało. Właśnie przyjechałem po nią, żeby ją zabrać do domu!" Wraz z Ratisbonem ta młoda matka mogłaby powtórzyć: „Pomnij o Najśw. Mario Panno, że żaden, który się do Ciebie uciekał nie został nigdy opuszczony". Taką naukę bezbrzeżnej ufności w Marii Niepokalanej unieśli z sobą wszyscy uczestnicy pięknego triduum w paryskiej katedrze.

Echa zewsząd...

Z dalekiej Japonii...

Otrzymała Najprzew. Matka opis wrażeń ostatniej Siostry Misjonarki Angielki, której udało się dosięgnąć tej „ziemi obiecanej."

Osaka, 7 marca 1948 r.

„Naresscie dojechałam do kraju mego przeznaczenia i bardzo pragnę opowiedzieć moje przygody.

Po przykrej podróży morskiej wylądowałyśmy w Jokohamie 10-go lutego. Japończycy, którzy czekali przybycia okrętu i zabrania naszych bagaży byli najbiedniejszymi istotami, jakie kiedykolwiek widziałam. Ich ubóstwo jest opłakania godne: na ich twarzach maluje się nędza i przygnębienie. Chociaż

było bardzo zimno, większość była boso i tak lekko ubrana, że trzęśli się z zimna. Samochód amerykański zawiózł nas do Tokio, gdzie zostałyśmy dwa dni u Sióstr Franciszkanek Marii. Ojciec Ryan (Misjonarz, kapelan wojskowy) przyszedł zaraz zobaczyć się z nami. On jest bardzo dobry dla naszych Sióstr i wystarał się o wojskową platformę dla przewiezienia nas i naszych bagaży do pociągu, którym przybyłyśmy do Osaki, gdzie czekały na nas dwie Siostry, a także dwóch Amerykanów. Jeden z nich jest wychowankiem naszych Sióstr w Saint-Louis, a miłe ich przyjęcie przypomniało mi kraj. Znów wsiadłyśmy do samochodu i przyjechałyśmy do domu, gdzie mimo nocy mogłyśmy zobaczyć jaskrawe kimona i uśmiechnięte twarze witające nas serdecznie.

Nazajutrz zwiedziłam baraki, gdzie mieszkają dzieci. Położone są o 10 minut drogi, ale trzeba iść przez straszne błoto. Drogi są złe, ale jak zobaczyłam stan trzeba iść przez straszne błoto. Drogi są złe, ale jak zobaczyłam stan terenu dokoła drewnianych budynków, płakałam na myśl, że tyle opuszczonych dzieci musi tu mieszkać. Trudno sobie wyobrazić warunki, w jakich tu żyją: żadnego opału... serce się ściska widząc te maleństwa trzy i cztero letnie zziębnięte i drżące jak w febrze. A takie są serdeczne; nie mogłam do nich mówić, ale je kocham, a one to odczuwają.

W pierwszym tygodniu po moim przyjeździe poszłam złożyć uszanowanie Ks. Biskupowi. Na progu jego domu zdjęłyśmy nasze trzewiki. Przyjął mnie bardzo serdecznie, bardzo dobrze mówi po angielsku.

Bez trzewików również poszłam złożyć uszanowanie Ojcu Maida, a gdy gram na fisharmonii muszę także być bez obuwia.. Prawdziwie śmieszne są tutaj pokłony; z początku przychodziły mi z trudnością, ale obecnie mogę się zginać wpół równie dobrze jak Japonki...

Robię co mogę, żeby się nauczyć języka i móc mówić do dzieci, ale wyrazy są takie długie... Ponieważ Pan Bóg chce, abym była w Japonii, to musi mi dopomóc."

Dopomoże z pewnością, a Siostra Termier nie omieszka wstawić się za tobą, droga Siostro Genowefo, wziełaś teraz jej imę w tym kraju, który ona tak kochała. Ojciec Ryan, który ci pomagał na przyjezdnym, on również przemawiać będzie za tobą do Boga, który pozwolił, że tak prędko tragiczną śmiercią zszedł z tego świata. Modliliśmy się tutai gorąco, by mu Bóg Doby stokrotnie wynagrodził jego miłosierną działalność tak niespodziewanie przerwaną.

Z Syrii.

Siostry nasze są szczególnie kochane na Bliskim Wschodzie. Mieliśmy tego dowody w czasie Triduum św. Katarzyny, jaki się odbył w dniach 2, 3 i 4 kwietnia w Bejrucie, które to uroczystości połączone były z obchodem setnej rocznicy przybycia Sióstr na Liban i setnej rocznicy założenia Dzieci

Marii. Załujemy że nie możemy podać wszystkich szczegółów z tych trzech dni wyjątkowych łask. Każdego rana odprawiona była najprzód Msza św. z udzieleniem Komunii św., następnie Suma, kazania po arabsku i po francusku, po południu uroczyste błogosławieństwo Najśw. Sakramentem i Godzina święta pod przewodnictwem Ks. Biskupa Marina, Nuncjusza Apostolskiego. Na wszystkich tych ceremoniach był ogromny napływ wiernych i rozdano tysiące medalików. Powołanie Sióstr Miłosierdzia było tak wspaniale wystawione przez mówców, że potem napłynęło mnóstwo próśb o przyjęcie do Zgromadzenia. Oby św. Katarzyna umocniła te kandydatki w ich postanowieniach i dopomogła im by się stały prawdziwymi Córkami Miłosierdzia, takimi, o jakich mówi piękny artykuł niżej podany, którego autorem jest brat obecnego Prezydenta Republiki Libańskiej!

Białe Kornety na Libanie.

„Z uczuciem życzliwości i wdzięczności widzimy Siostry Miłosierdzia obchodzące stuletnią rocznicę swego przybycia na Liban.

Drogą serca i miłości białe kornety zdobyły tu sobie prawo obywatelstwa. Tyle uczyniły dobrego, że nie ma Libańczyka, któryby ich nie uważał za symbol zaparcia się siebie i nadprzyrodzonej miłości. Siostry wrosły u nas w nasz krajobraz, stały się nieodzowną cząstką naszych gór i naszych wybrzeży. Bez nich ulice naszych miast straciłyby uzmysłowiony obraz dobroci, a nasze wioski na wysokich zboczach przestały być tym, czym są. Po stu latach z radością widzimy czynną ich obecność zaznaczającą się i mnożącą wśród tylu dzieł dobroczynnych, tę miłą obecność, która pomoc moralną i społeczną upiększa nadludzką siłą wiary.

Od najwcześniejszego dzieciństwa tysiące razy będąc w ich domu, mamy dla Sióstr Miłosierdzia jakiś rodzaj tkliwości; i utrzymujemy tę tkliwość, bo widzieliśmy co znaczy u nich dawne wspomnienie i wierna przyjaźń. Zbyteczne jest z okazji tej rocznicy kłaść imiona wobec białych kornetów. Moglibyśmy wymienić ich pokaźną liczbę, przesuwać jakby ziarnka wzruszającego różańca doznane od nich pociechy i modlitwy. Ale Siostry Miłosierdzia są dla nas czymś nie-

zmiennym, niepodzielnym, czemś podziwu godnym, co się wciąż odnawia i każe zapominać o tym, że ludzie i czasy przechodzą, a także co nam się daje pogodzić z ludzkością, która się stała taką złą i wrogą.

Siostry Miłosierdzia mają na Libanie swoje najpewniejsze siedlisko. Tutaj są u siebie. Słusznym jest zaznaczyć im to dzisiaj z całą wdzięcznością, jaką dla nich czujemy. Oby spodobało się niebu rozszerzyć jeszcze ich dzieła dla wzmocnienia tego ludu i dla przedziwnych przykładów jakie mu dają.

A oby za sto lat było tak samo!"

M. C.

Afryka. Z Mozambiku...

W sześć dni tylko Siostra Wizytatorka mogła przebyć tysiące kilometrów dzielące Portugalię od jej Misji w Mozambiku! Jakaż to różnica z dawnymi podróżami... Posłuchajmy Siostrę Souza Prego:

„Podróż moja była bardzo pomyślna. Były cztery przystanki, w nocy, w różnych miastach na wybrzeżu afrykańskim, a nawet w środku lądu. Tym sposobem miałam możność widzieć i podziwiać piękny afrykański krajobraz tak różny od naszego, a także mogłam sobie zdać sprawę z pięknych ośrodków cywilizacji, znajdujących się w tych dalekich stronach, gdzie żyje się daleko lepiej niż gdzieindziej, bo nawet kwitnie tam katolicyzm. Po większej części w tych miejscowościach po raz pierwszy widziano kornet, ale wszędzie doznałam wiele uprzejmości i życzliwości.

W Lourenço-Marques jest dużo Zgromadzeń, jest to miasto zupełnie nowoczesne... Gdy widziałam jak wiele dobrego jest do zrobienia pomiędzy tysiącami małych murzyniątek, których pełno wszędzie, aż smutek przejmuje, że nie można podwoić liczby pracownic. Dom w Xipamanine jest w dzielnicy tubylczej, gdzie blisko zaczynają się gąszcza leśne, a Ks. Biskup chce koniecznie powierzyć nam ośrodek misyjny w głębi kraju!

Jestem tak blisko Madagaskaru, że wstarczyłoby 2 godziny drogi samolotem, by tam dojechać. Żałuję, że nie poprosiłam o pozwolenie, by Siostrom naszym na Madagaskarze zawieść pozdrowienie z Europy!"

Z pewnością byłyby tym bardzo wzruszone, ale już samo to pragnienie świadczy o miłości serdecznej, łączącej na wszystkich punktach świata wielką rodzinę św. Wincentego.

Ameryka.

Nikt lepiej nie odczuł tę miłość siostrzaną nad drogie nasze Siostry wyznaczone na nową fundację w Kanadzie. Wszystkie ich listy wspominają o tym, jak serdecznie przyjęte

zostały przez Siostrę Tochey, Wizytatorkę z Emmitsburga, która stała się aniołem stróżem małej gromadki kornetów posłanej na zaszczepienie miłosierdzia św. Wincentego na tej ziemi, gdzie od tak dawna są oczekiwane!

Ale gdzie leży Sherbrookę, dokąd od roku wzywa je Ks. Biskup Desranleau? Kto uczył się geografii, słyszał niezawodnie o miastach Kwebek i Montreal, otóż Sherbrooke jest na południowym wschodzie od tych miast, 96 mil od Montreal, a 130 od Kwebek, zaś od granicy Stanów Zjednoczonych tylko 30 mil.

Nie samolotem jechały nasze drogie Siostry, ale okrętem. W Wielką Sobotę 1948 r. opuściły Dom Macierzysty! Za wyjątkowym pozwoleniem przez J. Em. Ks. Kardynała Suhard, wysłuchały Mszy św. odprawionej na ich intencję przez Ks. Piet'a w sali Relikwii u Św. Łazarza. Zdawało się, że wszyscy Święci podwójnej rodziny brali je pod swoją szczególną opiekę.

W parę godzin później wsiadały na okręt w Hawrze. Ocean w czasie ich przeprawy był dosyć burzliwy, co opóźniło trochę ich przybycie, ale Opatrzność czuwała i św. Śluby mogły odnowić z całym Zgromadzeniem już m Domu Centralnym w Emmitsburgu, gdzie wielka dobroć Siostry Wizytatorki Tochey otwarła im drzwi i serce.

Siostra Michaut, Siostra Służebna nowego domu kanadyjskiego tak opowiada:

„Nigdy nie potrafimy wyrazić należycie delikatności i serdeczności naszych Sióstr Amerykanek, które wprost nie wiedzą, co mają dla nas zrobić, i to nie kilka pojedyńczych, ale ogólnie wszystkie.

Obwoziły nas wszędzie, gdzie tylko było coś ciekawego do widzenia, byłyśmy w Filadelfii, w Waszyngtonie, w Baltimore, miałyśmy auto do rozporządzenia, a telefony uprzedzały o naszej wizycie, wszędzie dla nas oświetlano kaplice a potem było benedicamus. Wszędzie panuje wielka pobożność, wszystkie ćwiczenia są skrupulatnie odbywane, wszędzie też Siostry mają wielkie nabożeństwo do Dzieciątka Jezus praskiego.

By dojechać do Sherbrooke będziemy podróżowały całą noc, ale w Ameryce to nie jest męczące."

Wreszcie dojechały do Sherbrooke i piszą stamtąd 18 kwietnia 1948 r.:

Przybyłyśmy w dzień Opieki św. Józefa, w oktawie Przeniesienia Relikwi św. Wincentego, czyż nie jest to szczęśliwą wróżbą?

Nie mogłam wcześniej zabrać się do pisania, bo cały nasz dom jest warsztatem roboczym: mamy tu malarzy, stolarzy, elektrotechników, ślusarzy, monterów od centralnego ogrzewania, wszyscy przychodzą nas witać. Potem telefony od wszystkich Zgromadzeń zakonnych z zapytaniem, czy miałyśmy szczęśliwą podróż: nie można mieć pięciu minut spokojnych. Ledwie się gdzie usadowimy z jednym stołem i paru krzesłami, jakie mamy do użytku, zaraz, nas odrywają, to robotnicy, to wizyty.

Nasz zacny Ks. Perrault nie posiada się z radości, chociaż był trochę rozczarowany, że nas tak mało! Posiada on cnotę św. Wincentego, jego miłość ubogich i wydziedziczonych! Ks. Biskup Desranleau, choć rzadko wychodzi, przyszedł jednak do nas, zanim my zdążyłśmy iść do niego, żeby udzielić nam swego błogosławieństwa i prosić, by przyspieszono urządzenie naszej kaplicy. Powiedział nam także, abyśmy założyły nowicjat a zapewnia nam liczne powołania...

Musiałam przerwać list, żeby się udać na sumę do katedry, która jest naszą parafią. Zamierzałyśmy dyskretnie znaleźć sobie miejsce gdzieś w głębi, kiedy Szwajcar na rozkaz Ks. Proboszcza przyszedł po nas, musiałyśmy z paradą przejść całą nawę i usadowić się na samym przedzie. Przed kazaniem Ks. Proboszcz złożył nam życzenia powitalne i przedstawił swoim parafianom. Nie możemy zrobić dwóch kroków na ulicy, żeby ludzie nie zatrzymywali się, a nawet samochody zwalniają biegu i wszyscy uśmiechają się do nas wyrażając swoją radość z naszego przybycia bo długo nas oczekiwano. Naturalnie odnosimy to wszystko do Zgromadzenia, którego jesteśmy bardzo niegodnymi przedstawicielkami!

Dzieło, w którym mamy pracować, to najprzód dzieci opuszczone od 3-ch miesięcy do 2-ch lat. Miejsc jest 80, mają bardzo ciasno a zawsze wszystkie zajęte, gdyż 3.000 dzieci czeka na przyjęcie, jeździ się po nie do Przytułków położniczych w Montreal lub Kwebek, a potem się je pielęgnuje dopóki nie znajdzie się rodzina, która zechce je wziąść za swoje.

Dzieło to istnieje dopiero od czterech lat, a już miało pod opieką 1.600 dzieci, z których przeszło 1.200 zostało adoptowanych. Należy tu do wykonania wielka praca społeczna: czuwanie nad dziećmi w rodzinach przez 6 miesięcy, dopóki adoptacja nie zostanie ulegalizowana i szukanie innych rodzin dla przyjęcia dzieci nowo przybyłych.

Do tego dzieła należy również sierociniec chłopców i sierociniec dziewcząt, a także szkoła dla dzieci przychodnich niedorozwiniętych i mających jakiekolwiek braki fizyczne czy moralne.

Co do nas mamy tylko kłopot z wyborem, zaczniemy od zajęcia się niemowlętami i od kształcenia personelu pomocniczego.

Bardzo się tu wszyscy niepokoją, jak będziemy się ubierały w zimie, bo domy są tu bardzo mocno ogrzewane, a na dworze mróz dochodzi 40 stopni. Wszyscy noszą kaptury i rękawiczki, a wszystkie zakonnice noszą wielkie poleryny.

Od pierwszej chwili naszego przybycia, Ks. Biskup i Ks. Perrault mówią nam o założeniu nowincjatu na miejscu... Każda z nas przykłada się całym sercem do pracy, dziękując codziennie Panu Bogu, że wybrane zostałyśmy do spełnienia tutaj Jego dzieła..."

PYTANIA I ODPOWIEDZI.

Czy po wspólnym przeczytaniu „Echa", towarzyszki mogą odczytywać je poszczególnie?

Naturalnie, można je tylko do tego zachęcić. Nie wątpię, że Siostry Służebne będą szczęśliwe widząc, że drogie ich towarzyszki chciwe są karmić się tym „dobrym chlebem rodzinnym" i ułatwią im to dając im Echo do ręki.

Powiedziane jest w św. Regułach, że Siostry Służebne powinny od czasu do czasu Siostrom nowoprzybyłym dawać nauki, na których i Siostry dawniejsze będą obecne o ile zajęcia im na to pozwolą Czy te nauki mają się odbywać tam. gdzie nie ma młodych Sióstr?

Zdaje się, że te nauki mają za główny cel urobienie młodych Sióstr, co powinno być główną troską każdej Siostry Służebnej zdającej sobie sprawę ze swojej odpowiedzialności. Niema zatem racji dawać ich tam, gdzie nie ma Sióstr młodych ale mogą być zastąpione, zwłaszcza przez „Katechizm między nami", tak zalecony przez św. Reguły *dla wszystkich domów*, tak pożyteczny równie dla nauki Sióstr, jak i dla utrzymania wśród nich gorliwości i wierności Regułom, a z tej racji tak ceniony i pilnie praktykowany przez wszystkie dobre Siostry Służebne.

Czy wolno Siostrom, w czasie rekolekcji rocznych, wyjść dla wzięcia udziału w procesji, która ma się odbyć w katedrze lub w parafii?

Podczas rekolekcji Siostry nie powinny wychodzić z domu, gdzie się rekolekcje odbywają. Ćwiczenia rekolekcyjne mogą i powinny wystarczyć ich pobożności.

Czy zawsze w dawnej mocy jest decyzja Zgromadzenia zabraniająca Siostrom jadać między dziewczętami lub wśród innych zakonnic?

Nic się pod tym względem nie zmieniło. Gdyby jednak zdarzyło się kiedy, że ze względu na szczególne okoliczności zdawałoby się wskazane zrobić wyjątek, Siostra Służebna powinnaby przedstawić to Najprzew. Matce, lub w danym razie Siostrze Wizytatorce.

Czy ćwiczenie „kwadransa" wspomniane w św. Regułach jest tylko dla dużych i średnich domów, a domy małe, liczące trzy do sześciu Sióstr są z niego zwolnione?

To pytanie wykazuje nieznajomość Zwyczajnika, gdzie wyraźnie jest powiedziane odnośnie do tego ćwiczenia: „W domach, gdzie jest *mniej niż dziesięć Sióstr*, Siostra Służebna dwa razy w tygodniu zapytuje jedną ze swych towarzyszek; jeśli zaś jest *mniej niż sześć Sióstr*, tylko raz w tygodniu". Zatem domy, gdzie jest Sióstr trzy do sześciu nie są od tego ćwiczenia zwolnione.

Jestem młodą Siostrą Służebną, chciałabym wiedzieć czy z darów w pieniądzach, lub naturze danych mi „dla domu", mogę wziąść część „dla ubogich"?

Czemuby nie? W myśli ofiarodawcy „dom", to zapewne nie tylko „Siostry", ale także „dzieła" a zwłaszcza „ubodzy". Zatem bardzo pochwalam dobre Siostry intencje... i pragnąłbym, aby wszystkie Siostry Służebne miały takie dobre myśli i ze wszystkich darów jakie otrzymują oddzielały hojnie— „część dla ubogich".

Byłby to najlepszy sposób uniknięcia tego — co niekiedy zdarza się niestety tu i ówdzie — nad czym niektóre Siostry boleją i są tym zgorszone, widząc, że w domu wszyscy mają nie tylko potrzeby zaspokojone, ale aż nadmiar, a wiedzą o różnej biedzie, którą byłyby bardzo szczęśliwe mogąc hojniej wspomagać.

Jeżeli jaki Ks. Misjonarz przejazdem zatrzyma się w domu, czy jaka Siostra mogłaby pójść do jego pokoju, żeby się z nim rozmówić?

Nic podobnego! Niech nigdy Siostra Służebna nie daje towarzyszce takiego pozwolenia! Jeżeli jaka Siostra potrzebuje rozmówić się z Ks. Misjonarzem, niech to będzie w rozmównicy, lub, jeżeli chodzi o kierownictwo duchowe, w konfesjonale, a nie gdzieindziej.

Czy Siostra ma swobodną korespondencję ze swoją dawną Siostą Służebną, bez wiadomości Siostry Służebnej od której obecnie zależy?

Każda Siostra Miłosierdzia może swobodnie korespondować ze swoją Siostrą Służebną, od której obecnie zależy, gdy jest poza domem, ale nie z *dawniejszą*. Aby do tej ostatniej pisać lub przesłać jej cokolwiek, aby nie uchybić posłuszeństwu i ubóstwu, musi mieć pozwolenie. Przypuszczam zresztą, że żadna Siostra Służebna nie zgodziłaby się nigdy świadomie na takie nielegalne stosunki z tą czy ową ze swych dawnych towarzyszek.

Czy można wprowadzać do regulaminu naszych rekolekcji pewne zmiany jak: „Godzinę Świętą", „Procesje ku czci Najśw. Panny lub inne ceremonie?"

Żadnych zmian do regulaminu rekolekcji wprowadzać nie można bez wyraźnego zezwolenia Rady Zgromadzenia.

W tych czasach gdy jest tyle ograniczeń, niektóre osoby, chcąc nam zrobić przysługę, dają nam niekiedy kartki na chleb.. pochodzące z kartek fałszywych. Czy możemy je przyjmować i z nich korzystać?

Niech Pan Bóg broni! Poza tym, że stałybyście się wspólniczkami złego czynu, jeszcze naraziłybyście się na wielkie nieprzyjemności, może nawet na więzienie.

Czy wolno Siostrom Miłosierdzia uczestniczyć w zebraniach parafialnych (przedstawieniach lub filmach kinematograficznych) o godz. 9 wieczór?

Siostry Miłosierdzia nie powinny wychodzić o tak późnej godzinie zwłaszcza po to, by wziąść udział w zebraniu, choćby nawet „parafialnym". Tym bardziej, że wróciwszy o 10-ej czy 11-ej do domu, trudno im będzie nazajutrz wstać o oznaczonej godzinie z rana. Na nalegania duchowieństwa, co może się zdarzyć, Siostra Służebna powinna grzecznie ale stanowczo sprzeciwić się tłumacząc, że to się nie zgadza z przepisami życia w Zgromadzeniu.

Gdyby jednak w jakich szczególnych okolicznościach uważała, że ma poważną rację do uczynienia wyjątku, niech podda to decyzji Najprzew. Matki lub w danym razie rozsądzi to Najczc. Siostra Wizytatorka.

Najczc. Ojciec Dyrektor.

ECHO DOMU MACIERZYSTEGO

Czerwiec 1948 r.

SŁOWO OD PRZEŁOŻONYCH
(od Najczc. Ojca Dyrektora)

DUCH NADPRZYRODZONY I TOWARZYSZKI

Obowiązki, jakie nakłada

„Stworzenia ludzkie", „chrześcijanki", „Córki Miłosierdzia", „wyznawczynie Wiary", „męczenniczki", takie są tytuły nadające naszym towarzyszkom szczególną, wysoką godność, jakeśmy to powiedzieli w ostatnim „słowie."

Z tej godności, naturalnie, wypływa dla nas względem nich jako pierwszy obowiązek:

Szacunek

Zdaje mi się, że dobrze jest o tym obowiązku przypomnieć, nawet osobom żyjącym w Zgromadzeniu; na obowiązek ten tym bardziej potrzeba nalegać, gdyż właśnie z racji życia wspólnego, bywa on w Zgromadzeniach narażony na pewne rzeczywiste niebezpieczeństwa.

Już z tego samego, że wszystkie członki Zgromadzenia są postawione na jednym poziomie, żyjąc nieustannie w bliskim ze sobą stosunku, w ciągłej jedna z drugą styczności, łatwo zdają sobie sprawę z nędz i braków jedna drugiej, a mając sposobność do przykrości z tego powodu, może się zdarzyć i zdarza się niekiedy, że szacunek na tym cierpi i we wzajemne stosunki wkrada się jakaś zbytnia poufałość, brak delikatności, a szczęśliwie jeszcze jak nie dochodzi do pozytywnych uchybień grzeczności i przepisom dobrego wychowania.

Zapewne, właśnie dlatego, że w „Zgromadzeniu" jest się jak w „rodzinie", jest rzeczą normalną, dobrą, a nawet ko-

nieczną, aby jak w rodzinie każda była swobodna względem innych; aby między członkami domu nie było sztywności, chłodu zbytniego oddalenia, stosunku oficjalnego; we wzajemnych stosunkach powinna panować dobra, szczera prostota. Ale trzeba czuwać starannie, aby ta dobra i szczera prostota, zupełnie słuszna i która dobrze zachowana udziela życiu w Zgromadzeniu prawdziwego uroku i tak pocieszającej słodyczy, nie wyrodziła się nigdy w niewłaściwą poufałość i w opłakania godny brak wszelkiego krępowania się o którym wspomnieliśmy wyżej, a który życie w Zgromadzeniu czyni ciężkim, przykrym i bolesnym.

Czy nie możnaby powiedzieć, że Siostry Miłosierdzia w szczególny sposób powinny zabezpieczyć się od tych niebezpieczeństw, na jakie życie w Zgromadzeniu naraża wzajemny szacunek. Z natury rzeczy, dla wymagań ich powołania, bardziej niż w większości innych Zgromadzeń, muszą żyć blizko siebie w nieustannym kontakcie jedne z drugimi. Stąd częstsze okazje do starć, do niezadowoleń, a tym ssmym do reakcji w słowach lub czynach mniej lub więcej odpowiednich przepisom wzajemnego szacunku. Co więcej w Zgromadzeniu Sióstr Miłosierdzia powołanie wszystkie zlewa w jedno, nie ma między nimi żadnych rozdziałów, żadnych wyróżnień. W wielu innych Zgromadzeniach, różne klasy społeczeństwa, warunki wychowania, wykształcenie są powodem rozdziału, dzielą się na „siostry chórowe” i „siostry konwerski”, stąd dwie kategorie, pomiędzy którymi rzadko może się trafić okazja do jakichś starć i uchybień przeciw szacunkowi. U Sióstr Miłosierdzia wszelkie klasy społeczeństwa, wszystkie stopnie wychowania lub wykształcenia są z sobą zmieszane, zlane w jedną jedyną kategorię; wszystkie, jakiekolwiek było poprzednio ich stanowisko na świecie, żyją pod tą samą regułą, tym samym życiem, mają te same prawa i te same obowiązki,.. stąd z konieczności okazje dużo częstsze do trudności, nieporozumień, starć... i do reakcji nieco żywych, ze szkodą wzajemnego szacunku.

Jest to dla nich jeden powód więcej, by trzymać się zawsze na baczności i *wiernie oddawać wszystkim towarzyszkom szacunek, na jaki zasługują!*

Szanować wszystkie bez wyjątku.

„*Wszystkie,*" a zatem, nie tylko te, do których czujemy *wrodzoną sympatię,* ale także te, które nam są *mniej,* a nawet *wcale niesympatyczne.*

Może się zdarzyć rzeczywiście, i nawet z konieczności tak się zdarza, że mówiąc według natury, nie mamy jednakowego uczucia dla wszystkich towarzyszek. Jak między żywiołami natury, tak i pomiędzy duszami bywają wyraźne, szczególne pociągi, skłonności, a pomiędzy innymi nie ma żadnego pociągu. Jedne instyktownie się przyciągają, inne instyktownie się odpychają. Jest to zjawisko czysto naturalne, któremu nie ma co się dziwić i nie potrzebujemy wyrzucać sobie tego, jako winy, ponieważ to jest czysto instyktowne, ale niemniej jest to niebezpieczeństwo, na które winnyśmy reagować.

Niebezpieczeństwo, byśmy się nie dały uwieść temu uczuciu zbyt naturalnemu. Zdarza się to bowiem niekiedy po domach, że dana Siostra jest bardzo serdeczna, uprzejma, pełna szacunku dla jednych towarzyszek, a dla innych, które nie mają szczęścia im się podobać mają tylko chłód lub obojętność, oddają im tyle tylko grzeczności co konieczne, a niekiedy nie wiele sobie z tego robią, że wyraźnie uchybią należnemu szacunkowi.

Umiejmy zawsze dobrze bronić się przeciw temu niebezpieczeństwu przez głębokiego ducha nadprzyrodzonego. W tym celu miejmy zawsze na pamięci wysoką godność naszych towarzyszek. Będzie nam wtedy dużo łatwiej opanować te nasze nieprzychylne względem nich uczucia i mieć dla wszystkich bez wyjątku zawsze taką samą uprzejmość, gotowość do ustępowania, zawsze ten sam szacunek.

„Wszystkie," a zatem, nie tylko te, które stoją od nas *wyżej,* ale i te, które są, albo o których sądzimy że są *niższymi.*

Szacunek dla wyżej stojących jest ogólnie mówiąc łatwiejszy. Czy to chodzi o wyższość wynikającą z władzy, czy o jakąkolwiek inną z powodu pobożności, cnoty, inteligencji, zdolności praktycznych lub jakiego innego talentu, ogólnie mówiąc każda wyższość imponuje otoczeniu i ułatwia wielki obowiązek szacunku.

Trafiają się jednak dusze, na które wyższość wywołuje wpływ wprost przeciwny. Przez jakąś tajemną zazdrość czy pychę nie rada z tego, że ją ktoś przewyższa, że towarzyszka jest więcej cenioną, więcej kochaną, że jest przekładana nad inne, budzą się w niej uczucia nieprzychylne, bierze za złe wszystko, co od tej towarzyszki pochodzi, wszystko na złe tłumaczy i szuka sposobności, żeby ją upokorzyć, poniżyć, a łatwo zrozumieć, że wtedy w wielkim jest niebezpieczeństwie uchybić szacunkowi.

Tutaj jeszcze przeciw tej nieszczęsnej tendencji zawsze trzeba reagować duchem nadprzyrodzonym! Dalekimi będąc od upatrywania w wyższości otaczających nas osób jakby podkreślenia naszych osobistych niższości, z czego mogłyby się wyrodzić te małe i niskie uczucia o których mówiliśmy wyżej, umiejmy raczej we wszelkiej wyższości dopatrywać się jakby odlasku tej czy owej z doskonałości Bożych, coś pochodzącego od Boga, a zatem godnego całego naszego szacunku.

Szacunek także dla *niższych*.

Szacunek ten jest trudniejszy ze względu na nieszczęsną pychę, która tak łatwo przyczepia się do wszelkiego poczucia wyższości, narażając duszę, ktora da się opanować tej zarazie, by z góry patrzała na niższych od siebie, traktuje ich sztywno, nie ma dla nich względów ani delikatności, niekiedy nawet przybiera minę lekceważącego współczucia lub pogardliwej litości.

Jakie lekarstwo na to niebezpieczeństwo? Jeszcze i zawsze duch nadprzyrodzony.

W przekonaniu, że wszelka wyższość, jakaby nie była jest jakimś udziałem doskonałości Bożej, jest „darem Bożym", talentem, który Bogu podobało się nam powierzyć, umiejmy sobie powiedzieć, że równie dobrze mógłby ten „talent" dać komukolwiek innemu, pozbawiając go nas, a zatem nie mamy żadnej racji z tego się chlubić i brać z tego pochop do traktowania innych z mniejszym szaczunkiem. „Osieł objuczony workiem złota nie przestaje być osłem!" Podobnie jak osieł objuczony złotem nie ma być dumnym i uważać się za coś więcej od swego sąsiada objuczonego zwykłymi kamieniami, tak i my nie mamy co się wynosić nad nasze towarzyszki

mniej od nas udarowane. „Co masz powiada św. Paweł, czegobyś nie otrzymał? A jeżeliś otrzymał, czemu się chlubisz, jakobyś miał sam z siebie?”

Trzeba dobrze to sobie umieć powiedzieć; że mimo tej czy owej wyższości, jaką sworzenia w nas uznają, w oczach Boga możemy być o wiele niższymi od tej lub tamtej towarzyszki pozornie mniej udarowanej. Nasza prawdziwa wartość, nasza prawdziwa wyższość. jedyna która przetrwa po naszej śmierci, bo jest wieczna, to ta, jaką mamy przed Bogiem, mianowicie wyższość zasługi, cnoty i świętości. O tym sam Bóg może tylko sądzić i ta czy owa bardzo wysoko stojąca w oczach ludzi, może w rzeczywistości bardzo nisko stać w oczach Stwórcy, gdy znów ta lub tamta przeciwnie, wydaje się bardzo pospolita i mało jest ceniona w oczach świata, a w rzeczywistości jest bardzo wielka i wysoko wzniesiona w myśli Bożej.

Obyśmy zawsze mogli mieć przytomne w umyśle te widoki nadprzyrodzone! Jakąkolwiek wyższość sądziłybyśmy mieć lub prawdziwie miałybyśmy nad naszymi towarzyszkami, myśli tę pomogłyby nam do utrzymania się względem nich zawsze w głębokiej pokorze, a dzięki temu nie uchybiłybyśmy nigdy należnemu im szacunkowi.

Pozostałoby jeszcze do powiedzenia „*Wszystkie*” ze względu na „*Siostry dawne i Siostry młode.*” Ale to „słowo” jest już dość obszerne, zostawimy to zatem do przyszłego numeru.

Paweł CASTELIN, Dyrektor.

Jedyna Matka Zgromadzenia, nasza czuła Matka, wysyła do nas dziś jeszcze aniołka św. Katarzyny.

Tym razem nie w błogosławionej kaplicy aniołek będzie nas szukał. Wziął adresy każdej z nas, by się udać na *kolonie wakacyjne*, gdzie nas poprzedzi, dumny z misji mu powierzonej przez Królowę Nieba dla naszego duchowego postępu.

Wkrótce dość pokaźna liczba Sióstr wyjedzie. Od dłuższego już czasu starają się o odpowiednie pomieszczenie,

o domy, o potrzebne urządzenia. Jedne udadzą się w góry, inne nad morze.

Świeże powietrze potrzebne jest biednym dzieciom, które marnieją po miastach. Wielka liczba dzieci chce się wyhasać po wsiach, a wy macie im towarzyszyć „in nomine Domini". Będziecie ich aniołami stróżami. Gdy tyle złych aniołów czyha na nie, trzeba abyście usiłowały wyrywać je z niebezpieczeństwa i otoczyły je waszymi białymi skrzydłami, bo już one mówić im będą cichutko o niebie. A jeśli do kochanego kornetu dodacie właściwe cnoty, które on oznacza, to będzie doskonale i wasza kolonia przyniesie miłe Bogu owoce.

Nie zapominajcie o tym, co mówił św. Wincenty o Siostrach, które miano wybrać do dzieci. Wszak ten dobry Ojciec pragnął mieć Aniołów, by im te maleństwa powierzyć. Jego doświadczenie i jego serce rozumiało trudne zadanie wychowania i tę delikatność uczucia, jakie mu winno towarzyszyć. W tych duszach wrażliwych dobre przykłady przedewszystkim ryją się na całe życie. Ale też i zgorszenie może pozostawić smutne obrazy, których czas nie zatrze.

Oto dlaczego Dziewica Niepokalana chce posłać przed wami swego Anioła. Pragnie wam przypomnieć czym być winnyście przy tym „Dzieciątku Jezus" powierzonym wam na czas wakacji. Powinnyście traktować te dzieci w duchu wiary, chroniąc je i strzegąc jak święty depozyt, którego kiedyś od was zażądają.

Upatrując w nich Boga, w Jego obecności czuwać będziecie nad sobą, by wszędzie i zawsze być Córkami Miłosierdzia, pilnując się więcej nawet niż w waszych domach, gdzie pracujecie pod czujnym okiem Siostry Służebnej.

Dlatego nie dozwalajcie sobie żadnego zaniedbania, bo na każdym miejscu i zawsze znajdujemy się w obecności Bożej i mamy pełnić Jego wolę.

Dla nas nie ma mowy o wakacjach. Przez nasz czwarty ślub oddałyśmy Bogu wszystkie chwile życia.

Rozchodzi się o to, by jak wszędzie tak i tu, pełnić swój obowiązek. Ponieważ Siostra Służebna was wybrała, to widocznie ma do was zaufanie i możecie liczyć na łaskę

posłuszeństwa. Nie zróbcie jej zawodu. Mały Aniołek będzie na swoim miejscu, by w razie potrzeby przywołać was do porządku. Kto wie, czy nie będzie musiał donieść Dziewicy Niepokalanej o waszych przekroczeniach Reguły i zwyczajów Zgromadzenia? Uważajcie by go nie zasmucać i nie lekceważcie jego upomnień.

Może tam, gdzie macie się udać w tym roku, nigdy nie widziano Siostry Miłosierdzia i wy macie pokazać tamtejszym mieszkańcom, co to jest dusza Bogu poświęcona.

Jesteście obserwowane więcej niż myślicie, podstrzega się wszystkie wasze czyny i ruchy, bada wasze braki, a osobom poświęconym Bogu nie łatwo wybacza się pewne niedoskonałości.

Bądźcie przeniknięte naukami św. Wincentego i przesuwajcie przed oczami świata piękny film *miłości* ewangelicznej. We wszystkich okolicznościach strzeżcie *skromności* zakonnej, którą św. nasz Założyciel dał nam za zasłonę. Gdybyście wiedziały, jakie ona czyni wrażenie na osobach świeckich; podziwiają wtedy *roztropność* św. Wincentego. Czy sądzicie, że Siostra Miłosierdzia nie przestrzegająca skromności zakonnej, nie krępująca się i pospolitująca, jest szanowaną i cenioną? Szanujcie waszą godność, z piękną *prostotą* naszego ducha, która nie ma w sobie nic wyniosłego ani wyszukanego.

Wystarczy zdać sobie sprawę, że nosi się w sobie Boga. Rola Córki Miłosierdzia, to być monstancją pokazującą Go. Ale nie zapominajcie moje Siostry, że aby posiadać Boga, trzeba się modlić i mieć wewnętrzny z Nim kontakt, jak to przepisują nasze św. Reguły.

Na koloniach bywają rzeczy nieprzewidziane, ale trzeba wszystko przewidywać by odpowiednio rozłożyć sobie czas. „Pan Bóg musi być pierwszy obsłużony" mawiała św. Joanna d,Arc w swym życiu obozowym. Tak trzeba czynić, najpierw zapewnić służbę Bożą, pacierz, rozmyślanie, Mszę św., Komunię św. Potem możecie wyruszać w drogę gotowe na wszystko, co Pan Bóg pozwoli. Nie zabraknie wam Jego siły ani Jego światła. On będzie wami kierował.

Nie mówcie nigdy, że wam brak czasu na modlitwę, bo trzeba go znaleźć za wszelką cenę, choćbyście musiały po-

święcić pół godziny snu, za który zresztą otrzymacie stokrotną zapłatę, spoczywając na słodkiej poduszce woli Bożej.

Nie opuszczajcie waszych rachunków sumienia, milczenia, czytania, potrzeba wam odświeżyć się w Bogu wśród trosk i ciężarów dnia. Wspinając się na stromą i uciążliwą górę, dobrze jest od czasu do czasu zatrzymać się chwilę dla nabrania oddechu. Nie dacie rady, jeżeli nie będziecie odżywiać waszych dusz u ich źródła. Osłabniecie i powrócicie z kolonii bardziej umęczone, niż byłyście po całorocznej pracy.

W programie są spacery i rozrywki, bo dzieci tego pragną. Korzystajcie ile chcecie z piękności natury, ze świeżego powietrza, z błękitu nieba i zieloności drzew. Podziwiajcie wielkość Boga poprzez Jego dzieła i nie zapominajcie dziękować Mu, że stworzył tak piękną ziemię, tak wspaniałe morze, tak cudne góry.

Podporządkujcie się jednak wskazówkom danym wam względem urządzenia kolonii, nie przekraczajcie granic nakreślonych przez Przełożonych i strzeżcie się ducha świata.

Nosicie na kolonii św. suknię, a ona ma uświęcać. Nie wystawiajcie jej na pośmiewisko nosząc ją bez ducha zakonnego. Pamiętajcie, że jazda na rowerze nie jest dozwolona Siostrom na wycieczkach, ale jedynie tolerowana jest z konieczności w usłudze ubogich lub dla zaopatrzenia w żywność na wsi, tylko poza miastem. Gdy się należy do Boga trzeba pilnie czuwać nad swoim zachowaniem, nad każdym ruchem, a zwłaszcza nad rozmowami.

Nie pozwalajcie sobie nigdy na kolonii jeść z osobami świeckimi, tym mniej z waszymi rodzinami, jeżeli przyjadą was odwiedzić. Na pozór macie swobodę, ale wasze św. Śluby wiążą was wszędzie jednakowo i utrzymują was w stanie nieustannej ofiary. To tak dobrze czuć się niekiedy dobrze związaną, bo wówczas odczuwa się wyraźnie miłość Tego, Który nas związał.

Wiecie dobrze, że bez osobnego pozwolenia nie wolno nocować poza domem. To roztropnie, to mądrze. Trzymajcie się przepisów św. Wincentego. W niebie dopiero zrozumiecie, jak byłyście strzeżone i uświęcane przez słabe środki. Wszystko jest wielkim gdy się z całego serca kocha swego Pana i Mistrza.

Zachowajcie wasze Reguły, wasze Śluby, zwyczaje waszego Zgromadzenia, a Bóg błogosławić wam będzie.

Kolonia wasza powiedzie się cudownie w miarę jak będziecie umiały oddać Bogu należną Mu cząstkę, — a w rzeczywistości wiecie dobrze, że tą Jego cząstką jesteście wy same, całe wasze życie, wszystkie wasze czynności, bo to wszystko jest już Jemu złożone w ofierze.

Módlcie się i czuwajcie. Czuwajcie nad tymi duszami, które są wam powierzone, nie liczcie zbyt wiele na młodą, niedoświadczoną pomocnicę, same miejcie oko na tę młodzież, ale czuwajcie sposobem Aniołów, którzy nie krępują, nie drażnią, nie używają gwałtu, których się nie widzi i nie słyszy, ale którzy działają przez swój wpływ, cicho, bez hałasu.

Same oddajcie się pod opiekę swego Anioła Stróża. Nieprzyjaciel waszego zbawienia krąży wokoło was więcej niż kiedykolwiek i będziecie musiały unikać jego zasadzek, odrzucać przewrotne jego poduszczenia, żabezpieczać się przeciw złym skłonnościom natury. Nie dla własnej przyjemności, nie dla waszego zadowolenia i dogodzenia sobie przybyłyście na kolonie wakacyjne, jest rzeczą zrozumiałą, że czas swój poświęcacie jedynie dla zbawienia dusz i zmierzacie do jedynego celu, którym jest chwała Ojca Niebieskiego. Nie odosabniajcie się od swej towarzyszki, jeżeli ją jedną macie, a od Zgromadzenia, jeżeli macie szczęście być z kilku towarzyszkami. Nie możemy pozwalać na to, by jaka Siostra była sama jedna na kolonii, bo to niebezpieczne i dla niej i dla dzieci, którym towarzyszy, szczególnie, gdy musi się równocześnie zajmować sprawami materialnymi.

Co innego, gdy kolonia przyjęta jest w domu, gdzie są nasze Siostry, z którymi Siostra opiekująca się dziećmi może się łączyć w ćwiczeniach Zgromadzenia.

Jeżeli godzimy się na posyłanie Sióstr na kolonie letnie, to jedynie dla wyrywania dzieci szatanowi, ale czynimy to z obawą, by nie narażać na jego sidła dusz Bogu poświęconych. Niechże kochany Aniołek spieszy się zanieść wam poselstwo Matki Niepokalanej wszędzie gdzie się udacie i wierny powierzonej sobie misji, niech prowadzi wasze kroki, niech was strzeże, niech jego słodki i czysty głos przypomina wam

nieustannie dziewiczą miłość Marii dla Boskiego Syna, którego dała światu i niech wam wśród radosnych śpiewów waszych dzieci da usłyszeć harmonię woli Bożej mającej nastroić wasze serce na nutę Jej Niepokalanego Serca.

Siostra Maria Antonina BLANCHOT,
n. c. m. s. u. ch.

NAUKI O REGUŁACH OGÓLNYCH

Najprzew. Matki Inchelin

NAUKA SZÓSTA

ROZDZIAŁ 1. — ARTYKUŁ 2.

„Pamiętać powinny, że chociaż nie są w zakonie, wszelakoż nierównie więcej będąc na zewnątrz wystawione aniżeli zakonnice, nie mając zwykle innego nad dom chorych klasztoru; innej celi nad najętą izdebkę, za kaplice kościół parafialny...”

Zwróćmy najprzód uwagę na ważność wszystkich tych punktów Reguły dla naszego zbawienia i naszego uświęcenia. Jedynie tylko zachowanie Reguł dobrze zrozumiane i dobrze praktykowane utrzyma nasze Zgromadzenie. Każda z nas zatem może sobie powiedzieć, że jest odpowiedzialną za zbudowanie, jakie wynika z jej postępowania, bo to co czyni, jest uczynione przez jednego z członków Zgromadzenia i ma wpływ na całe ciało.

Czy nie zauważyłyście, co mówią osoby świeckie widząc wasze postępowanie: nie mówią: „Ta i ta Siostra jest taka i taka,” ale: „Siostry Miłosierdzia są takie,” tak wielka jest wspólnota wpływu między nami i tak bardzo uważane jesteśmy za jedno ciało, a nim jest ciało Jezusa Chrystusa.

Rozważmy teraz ten 2-gi artykuł, w którym św. Wincenty nam mówi, że nie będąc zakonnicami, powinnyśmy jednak mieć więcej cnoty, aniżeli zakonnice.

Dawniej zakonnicami nazywano tylko osoby obowiązane do klauzury, dlatego św. Franciszek Salezy utworzywszy sobie projekt zakonnic, któreby jednocześnie oddawały się kontemplacji i odwiedzały chorych, musiał się tego wyrzec, bo nie widziano nigdy zakonnic na ulicy i opinia publiczna nie

godziła się z tą nowością. Po nim św. Wincenty zrozumiał plan Boży i miał szczęście go urzeczywistnić.

Czy możnaby powiedzieć, że mniej należymy do Pana Jezusa dlatego, że nie jesteśmy za klauzurą? Wiedzmy o tym, należymy do Niego w miarę naszego oddania wewnętrznego... To stanowi zakonnicę, który to wyraz w języku francuskim jak i łacińskim znaczy osobę związaną z Bogiem. On zaś przyjmuje nasze Święte Śluby i uważa nas za swoje w miarę jak chcemy być nimi. Jest rzeczą oczywistą, że dokoła siebie napotykamy tysiące trudności i jesteśmy nieustannie narażone, jak Apostołowie, do których Pan Jezus powiedział: „Posyłam was pośród świata, chociaż nie jesteście ze świata". Żyjcie na świecie nie przejmując jego ducha, miejcie się w tym względzie na ostrożności.

Aby nas zabezpieczyć przeciw temu niebezpieczeństwu św. Wincenty zwraca nam uwagę, że nie mamy zwykle innego nad dom chorych klasztoru.

Ale *jak zrobić z tych domów klasztor?* Zachowując się w taki sposób, jakbyście się tam znajdowały pod okiem Przełożonych, w obecności Sióstr waszych i abyście tam w obecności Bożej spełniały zajęcia wyznaczone wam przez posłuszeństwo.

W klasztorze zakonnice żyją zdala od świata, obce światu, a jeżeli przedstawi im się jaka myśl światowa, jakie pragnienie dowiedzenia się tego, co się na świecie dzieje, odrzucają ją natychmiast, bo prągną żyć dla Boga jedynie. Wy tak samo czynić winnyście, choć znajdujecie się w domach wawaszych chorych, wśród świata. Powinnyście zawsze obcymi pozostać manierom świata, zapatrywaniom światowym, rozmowom światowym. Rzeczom zewnętrznym użyczać się tylko winnyście.

Zresztą, być u ubogich, czyż to nie znaczy być i u Boga? Wszakże to jest mieć zaszczyt odwiedzić Go w innym Betleem, by Mu ofiarować swoje usługi. Klasztor jest domem Bożym, zakonnice nie są u siebie, dom nie należy do żadnej z nich, są w domu Bożym. I wy również, jeżeli macie wiarę, powinnyście być przejęte tą samą myślą: że gdy idziecie do chorych, idziecie do domu Bożego. Jakże wszystko staje się wielkim przez wiarę, jakże wy zachowywać się powinnyście, jeżeli ożywione jesteście tą wiarą.

Pamiętajcie więc o tym w domach waszych chorych... to wasz klasztor, gdzie macie żyć w zjednoczeniu z waszymi Siostrami i zachowując to, co wam jest przepisane, jak gdybyście były pod okiem waszych Przełożonych, gdyż Bóg tak chce.

Jak najętą izdebkę przemienić w celę? Przez ścisłe zachowanie milczenia, które pilnie strzeżone być powinno w celi, tej małej świątyni, gdzie dusza rozmawia jedynie z Bogiem i w Jego obecności zażywa spoczynku. Gdy zakonnica wchodzi do swej celi, powinna pozostawić wszelkie starania o rzeczach zewnętrznych, by nawet w pracy materialnej, jaka może jej być powierzona, zajmować się zwiększeniem swego zjednoczenia z Bogiem przez modlitwę i ofiary, dla ściągania łask na dusze. Tak samo i my, wracając do naszych izdebek, to jest do domu Zgromadzenia, nie powinnyśmy rozmawiać o tym, cośmy robiły i widziały, ale odnowić naszą łączność z Panem Jezusem i przez praktykowanie cnót, do jakich tam znajdziemy sposobność, usposabiać się by lepiej niż dotąd czynić gdy znów przyjdzie nam wyjść do ubogich i ściągnąć łaski na naszych chorych, którzy ich tak bardzo potrzebują.

Im wierniejszymi temu będziemy, im bardziej oderwiemy się od rzeczy zewnętrznych, od tego cośmy widziały lub słyszały, tym większy postęp uczynimy w cnocie i więcej chwały przyniesiemy Bogu, a silniejsze będziemy na przyszłość.

Szanujmy zatem naszą izbę Zgromadzenia, nie wprowadzajmy do niej nowinek i zwyczajów świata, strzeżmy pilnie zwyczaju Zgromadzenia, by wracając do domu odmówić zawsze „Zdrowaś Maria", bądźmy dla towarzyszek serdeczne, uważajmy, by w chwilach wytchnienia nie uchybić miłości ani nie pozwolić sobie na coś trywialnego. Inaczej życie nasze stałoby się całkiem zewnętrzne, byłybyśmy jakby świeckie osoby, może pełne poświęcenia, ale pozbawione tej cechy, która czyni, że należymy w szczególny sposób do Boga.

Jak kościół parafialny ma być naszą kaplicą?

Kaplica jest to miejsce modlitwy ułatwiające skupienie, gdyż mniej tam ruchu, mniej rozproszenia; ogólnie mówiąc, jest to miejsce zebrania dusz pobożnych unikających tłumu. Trzeba, aby kościół parafialny, do którego Siostra musiałaby

się udawać, stał się dla niej małą kapliczką, gdzieby nic dokoła siebie nie widziała nad to, coby widzieć mogła w kaplicy i gdzieby też nie chciała być widzianą, ale utrzymywała serce swoje złączone z Sercem Jezusa, jak gdyby sama z Nim była. A gdy skupiona zamknie oczy na rzeczy zewnętrzne, jakie mogłyby jej być powodem rozproszenia, niechże dusza jej wzniesie się i modli żarliwie, niech się modli modlitwą Kościoła w połączeniu ze wszystkimi wiernymi i to będzie dla niej, jeżeli zechce, szczególnym przywilejem, gdyż będzie miała korzyści kaplicy wraz z korzyściami złączenia z modlitwą powszechną.

Modląc się w kościołach, módlcie się w imieniu waszych ubogich, by za nich kochać i pocieszać Pana Jezusa, prosić o Jego łaski i dziękować za Jego dobrodziejstwa.

PRAKTYKA

Skromność i umartwienie oczu na ulicach i w kościołach.

KONGRES MARIAŃSKI SETNEJ ROCZNICY

(2—5 września 1948 r.).

Przygotowania do Kongresu czynią się z wielkim zapałem i entuzjazmem ze strony młodzieży, a wiele otrzymują zachęty i dowodów życzliwości ze strony Hierarchii. Sam Ojciec Święty Pius XII przysłał nawet błogosławieństwo swoje na te prace. Ze względu na wielką liczbę, jaka się ze wszystkich stron zapowiada, ten Kongres może być wspaniałym tryumfem dla naszej Niepokalanej Matki.

Czy potrzeba powtarzać, że powodzenie jego nadprzyrodzone — jedyne o jakie chodzi — zależy od modlitwy i ofiary? Nie możemy dość nalegać na to, by wszystkie Siostry Miłosierdzia pracowału nad uświetnieniem tych dni wrześniowych. Trzeba, żeby *wszystkie*, bez wyjątku, jakikolwiek miałyby urząd, uważały ten Kongres jako rzecz ważną, którą Zgromadzenie zainteresowane jest bezpośrednio, ponieważ chodzi o uznanie jednej z największych łask, jakie otrzymało od Najśw. Panny i o wykorzystanie wspaniałego, powierzonego sobie *talentu*.

Św. Wincenty i św. Ludwika unosili się wdzięcznością wobec wszystkich łask udzielonych przez Boga. Cóżby powiedzieli, gdyby mogli byli widzieć w przyszłości, że Matka Boża sama przyszła, powierzyć ich córkom dwa posłannictwa: Medalik cudowny i Stowarzyszenie Dzieci Marii.

Kongres wrześniowy będzie dla nas piękną okazją, by za te łaski coraz więcej okazać się wdzięcznymi, oceniać je i owocnymi uczynić.

Nie dopuszczajmy, by inne Zgromadzenia nas wyprzedzały! Przytoczymy tu jednak przedziwną gorliwość tej zakonnicy z Niederbronn, która powiadomiła wszystkie swoje dawne uczennice niegdyś Dzieci Marii, a obecnie zakonnice lub matki rodziny, by je zainteresować Kongresem mariańskim i pobudzić do modlitwy... U Zakonnic Niepokalanego Poczęcia podobna gorliwość, nawet zagranicę rozesłały cyrkularz, by „zmobilizować" dusze na korzyść Kongresu... Kilka klasztorów powiadomionych przez Dzieci Marii zapewniły nas, że „wielką intencję Kongresu mariańskiego" dołączyły obecnie do swych codziennych intencji.

Wszystko to bardzo jest zachęcające, ale niechże Najśw. Panna może przede wszystkim liczyć na swoje Córki Miłosierdzia, w tej jedynej w swoim rodzaju okazji, jaka nam się przedstawia, bv okazać naszą wdzięczność za wielkie, udzielone nam łaski!...

---

8 czerwca—Imieniny Najprzewielebniejszego Ojca.

W cyrkularzu na Renowację wskazana była data imienin Najprzew. Ojca. Pewnie miło będzie Siostrom dowiedziec się trochę zajmujących szczegółów z życia świętego Wiliama, wyjęliśmy je z książki: Rok liturgiczny. Oto co tam pisze:

Dzień VIII czerwca.

ŚWIĘTY WILIAM

BISKUP I WYZNAWCA

Na czele świętych Wyznawców, jakich Kościół umieszcza chwalebnie w swoim Martyrologium, jaśnieje dziś imię Wiliama: „W Jorku, w Anglii, pamiątka św. Wiliama, Arcybiskupa

i Wyznawcy, który między innymi cudami spełnionymi przy jego grobie, wskrzesił trzech zmarłych i zapisany został do katalogu Świętych przez Honoriusza III.”

Duch Święty, który ozdabia Kościół rozmaitością cnót swych dzieci, odtwarza w nich życie Boskiego Oblubieńca pod różnymi postaciami. Niema w tym życiu takiego położenia, w którym nie możnaby zaczerpnąć nauki Zbawiciela lub Świętych, gdy się znajdowali w podobnych okolicznościach. Choć na tej ziemi obszerne jest pole doświadczeń dla wybranych i choć różnorodne i niespodziewane otwierają się nieraz przed nimi horyzonty, można tu zastosować słowa odwiecznej Mądrości: „Nic nowego pod słońcem i nikt nie może powiedzieć: Oto, czego jeszcze nie widziano. Bo już te same rzeczy przydarzyły się w wiekach poprzedzających.”

Krzyż cudowny zaznaczył swym zjawieniem się wybór Wiliama na stolicę metropolitalną Jorku; jakby zapowiedź tego, jakim miało być jego życie. Rzeczywiście najcięższym jest ten krzyż, który nam przychodzi od sług Bożych, naszych braci lub naszych kierowników w porządku zbawienia. Otóż taki krzyż miał być udziałem Wiliama. Dla nauki naszej, którzy tak łatwo sądzimy, że doszliśmy do szczytu cierpienia, Bóg pozwolił, że za przykładem Boskiego Mistrza wychylił do dna kielich goryczy i stał się dla Świętych nawet znakiem przeciwieństwa i kamienim obrazy.

Tymczasem wybory w Jork były radością najliczniejszej i najświątobliwszej części tej owczarni, ale byli i tacy, których to nieukładało z rożnych względów. Niektóre z owieczek w swej prostocie podały ucho przewrotnym poduszczeniom; doszło do tego, że sądziły iż dobrze zrobią, jeśli pracować będą nad złamaniem laski pasterskiej, prowadzącej ich na pastwiska sbawienia i dały się przywieść do stawianla swemu pasterzowi wielkich zarzutów. Wtedy, Pan Bóg dopuścił, że najcnotliwsze osoby dały się uwieść zręcznemu krętactwu wichrzycieli i na usługi ich spraw oddali swą płomienną gorliwość o chwałę domu Bożego. Zdumienie ogarnia, gdy po przeczytaniu nieomylnego a tak pełnego pochwały sądu Kościoła Świętego w jego Martyrologium, potem w listach z tych czasów spotyka się takie ustępy:

„Do najukochańszego Ojca i Pana Inocentego, z łaski Bożej Najwyższego Pasterza, Bernard z Clairvaux.

Był u was Arcybiskup z Jorku, ten człowiek, o którym już tyle razy pisaliśmy do Waszej Świątobliwości. Bardzo marna jest jego sprawa: dowiedzieliśmy się tego od świadków, ludzi wiarogodnych, od stopy nożnej do wierzchu głowy nie ma miejsca na świętość w tej sprawie. Czego szuka przy stróżu sprawiedliwości ten człowiek ze wszelkiej sprawiedliwości wyzuty?” A polecając Papieżowi oskarżycieli, Opat z Clairvauv nie lękał się mówić: „Jeżeli kto jest z Boga, niech się do nich przyłączy! Jeśli to jałowe drzewo w dalszym ciągu zajmować będzie ziemię, komu będę musiał przypisać winę, jeżeli nie temu, kto trzyma siekierę?

Skoro zaś Namiestnik Chrystusowy, patrząc wyżej i jaśniej niż Święci sami, nie przeszkodził konsekracji Wiliama, Bernard pisze do przyjaciela: „Dowiedziałem się, co się stało z tym arcybiskupem i niezmiernie jestem strapiony. Pracowaliśmy ileśmy mogli przeciw tej wspólnej zarazie i nie otrzymaliśmy pożądanego skutku; jednakże owoc naszych prac nie mniej jest pewny u Tego, który nic dobrego nie pozostawia bez nagrody. Co ludzie omówili, to ufam, że otrzymamy z miłosierdzia Ojca Niebieskiego i ujrzymy wykorzenione to przeklęte drzewo”. Tak mogą niekiedy błądzić Święci. Te błędy są okrutne, ale uświęcające dla tych, których dotyczą. A pociecha to godna tych Świętych, od których pochodzą, że nie ma w tym żadnej obrazy Bożej.

Gdy umarł Papież Innocenty II, Bernard przekonany, że chodzi tu o honor Kościoła, wznowił swoje nalegania z większą niż kiedykolwiek natarczywością wobec Celestyna II i całego dworu rzymskiego: „Cały świat zna tryumf diabla, wołał uniesiony zapałem. Wszędzie rozlegają się oklaski nieobrzezanych i łzy dobrych. Co uczynicie z wiernymi, których pobożność sądzi, że w żaden sposób nie mogą ze spokojnym sumieniem przyjmować sakramentów z tej ręki trędowatej? Czyż będą zmuszeni przez Rzym do zginania kolana przed Baalem?”

Rzym jednakże nie był pohopny by się dać przekonać; ani Celestyn, ani Lucjusz, który po nim nnstąpił, nie uważali, by wielkie usługi i powaga, jaką cieszył się Opat z Claivaux

było dosteteczną racją do wydania wyroku potępienia, którego słuszność w ich oczach nie była wcale dostatecznie dowiedziona. Dopiero za pontyfikatu Eugeniusza III, swego dawnego ucznia, ponowione nalegania św. Bernarda wyjednały złożenie Wiliama, a na stolicy Jorku zastąpił go mnich z zakonu cystersów Henryk Murdac.

„Cały czas trwania jego upokorzenia, opowiada Jan, Przeor z Hagustald, nie słyszano nigdy z ust Wiliama słowa szemrania ni skargi. Umiał zachować się w cierpliwości z cichością serca i pokojem w duszy. Nigdy nie występował przeciw swym przeciwnikom; co więcej, odwracał uszy i myśli od tych co niekorzystnie o nich mówili. Żaden z nich, którzy z nim podzielali niełaskę, nie okazywał się tak pilnie oddany jak on pracy i modlitwie".

Pięć lat później umarł Eugeniusz III, Opat z Clairvaux i Henryk Murdac. Wiliam został ponownie obrany przez kanoników Jorku i Papież Anastazy IV przywrócił mu całą pełność jego praw metropolitalnych. Ale Pan Bóg chciał tylko stwierdzić na ziemi słuszność Jego sprawy: zmarł w trzydzieści dni po swym tryumfalnym powrocie do Jorku.

„Umiałeś utrzymać w pokoju duszę twoją, o Wiliamie, powiedziane jest *w Roku Liturgicznym*. W ogniu przeciwności i utrapienia połączyłeś aureolę świętości z chwalebną godnością kapłaństwa... Ten, Który bada nerki i serca wiedział dokąd dojść może doświadczenie bez uszkodzenia przedziwnej prostoty twej wiary, bez naruszenia pokoju duszy, który był twoją siłą; chcąc wznieść ciebie na najwyższe szczyty uczynił cię podobnym na tym świecie do wiecznego Kapłana zapoznanego, skazanego przez książąt swego ludu. Ucieczką twoją była zasada Chrystusowa: „Uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca, a znajdziecie uspokojenie duszom waszym!" To brzemię, które byłoby zmiażdżyło nasze słabe ramiona, ten ciężar, przed którym najsilniejsi mogliby zadrżeć, nie tylko cię nie obalił, ale przeciwnie, zdawało się, że dodawał ci dziwnej otuchy, by z większym zapałnm już nie tylko iść, ale biec jak olbrzym po drodze heroizmu, na szczyty świętości.

„Dopomóż nam, o Wiliamie, wstępować w twoje ślady na ścieżkach słodyczy i mocy. Naucz nas nie zważać na oso-

biście uczynione nam obelgi. Pan Jezus dobrze zbadał i przeniknął wrażliwość twej wielkiej duszy dopuszczając, to, coby nas napełniło goryczą, że najzawziętszymi twymi przeciwnikami byli powszechnie uznawani Święci, którzy w swych napaściach mieli na celu chwałę naszego wspólnego Mistrza. Cudowna oliwa, która długi czas z grobu twego wypływała, była symbolem twej cichości i słodyczy, a zarazem wzruszającym świadectwem, że z nieba pochodziło namaszczenie na godność, przeciw której tak występowano. Gdybyż ta oliwa mogła spływać w dalszym ciągu! wylej ją na dusze zranione niesprawiedliwością ludzi, które skutkiem tego popadają w zgorzknienie i rozpacz.

WIADOMOŚCI Z PROWINCJI WARSZAWSKIEJ

PŁOCK

Triduum ku czci św. Katarzyny.

Pagnęłyśmy gorąco uczcić jaknajwspanialej św. Katarzynę w naszym Płocku. Przez szereg miesięcy robiłyśmy przygotowania obmyślając wszystko, gromadząc obrazki, książeczki, a przede wszystkim Medaliki na niebieskich sznureczkach.

W planie naszym dzień 4 maja był najdogodniejszy do rozpoczęcia uroczystości w szpitalnej kaplicy, ale stało się inaczej. Jego Eksc. Ks. Biskup Zakrzewski sam ułożył program, podał tematy kazań na rannych i wieczornych nabożeństwach, naznaczył kaznodziejów i celebransów, a nam pozostawił do wyboru katedrę lub którykolwiek z kościołów, by umożliwić dostęp dla wszystkich wiernych.

Ponieważ zaś J. Ekscelencja miał wyjechać 2-go maja na wizytację, więc wyznaczył 23, 24 i 25 kwietnia, dni, w których taż sama uroczystość miała się odbyć w Paryżu. Łączność naszych modłów, serc i myśli skupia się tam, gdzie spoczywają relikwie naszej Świętej, jednakże niektóre Siostry wyrażały obawę, że Św. Katarzyna zwróci całą uwagę na Francję i swych rodaków, a nam mniej będzie oddana.

Wielk e też miałyśmy zmartwienie, gdyż w czasie wojny zginął z naszego mieszkania relikwiarz św. Katarzyny i nie będzie można wystawić relikwii w czasie uroczystości. Od roku już robiłyśmy poszukiwania, ale daremne. Aż pewnego dnia, niespodziewanie zjawia się jeden z Księży Profesorów,

któremu nigdy o tym nie mówiłyśmy i oznajmił, że Niemcy schowali relikwiarz św. Katarzyny do kasy ogniotrwałej w Magistracie i jest tam zaplombowany.

Z wielką radością Siostra Starsza natychmiast udała się do Prezydenta miasta i po złożeniu podania przyniosła relikwiarz do domu.

Nadeszły wreszcie dni upragnione, pełne radości nadziemskiej.

Oto co o tych uroczystościach pisze Siostra, która specjalnie przyjechała z Warszawy dla wzięcia w nich udziału:

„Podróż tak nam się niefortunnie powiodła, że wyjechawszy rano dotarłyśmy do Płocka wieczorem po skończonych nabożeństwach drugiego dnia Triduum, ale zaraz na wstępie, w mieszkaniu Sióstr, wionął na nas olśniewająco słoneczny, radosny a głęboki nastrój, przepojony nadziemskim szczęściem; wionął na nas tchnieniem, które może tylko pochodzić z daru Serca Bożego. Św. Katarzyna była na wszystkich ustach, imię Jej wymawiane było z niezwykłą czułością w upojeniu szczęścia wypełniającego wszystkie serca Sióstr tego domu. Naturalnie to się musiało natychmiast udzielić gościom i dusze nasze zanuciły radosny hymn:

„Błogosławiony, który idzie w Imię Pańskie”.

W niedzielę rano wchodzimy do kościoła. Nad wielkim ołtarzem nasza Święta naturalnej wielkości, na obłoku, otoczona aniołami, promieniuje. Przykuwa wzrok swym pięknem gwiazdy niebiosów, przygarnia dusze do siebie, w sercu budzi nowe uczucia i mówi... mówi... mówi...

Czy podobna wyrazić, co może powiedzieć Szarytka otoczona aureolą i aniołami, spoglądając swymi cudnymi oczyma z wyżyn ołtarza na Siostrę w takim samym kornecie, klęczącą u jej stóp...? „To jest tajemnica duszy”.

Na Mszy św. o godz. 9-ej rano kościół po brzegi wypełniony był młodzieżą. Chór męski śpiewa hymny ku czci Świętej. Ks. Prefekt w kazaniu, z wielką czcią i mocą stawia św. Katarzynę na wzór, jako bohaterkę obowiązku i patronkę młodzieży w wyborze stanu.

Sumę o 11-ej celebruje J. Eksc. Ks. Biskup Zakrzewski, a Ks. Prałat Słonicki głosi kazanie o znaczeniu i wielkości cudownego Medlika. Ten sam chór młodych chłopców śpiewa Mszę św., a na zakończenie *„Witaj Siostro ukochana”*. Piękne, dobrze wyszkolone głosy przenikają do wnętrza serc i poruszają najbardziej ukryte struny.

Na nieszpory, do kościoła pełnego czcicieli św. Katarzyny, przybywa po raz wtóry w tym dniu Ks. Biskup, Sam celebruje,

Sam wchodzi na ambonę. Cichym, serdecznym głosem opowiada o kanonizacji Świętej w bazylice św. Piotra, o wyjątkowo krótkim procesie kanonizacyjnym, o naszym wielkim powołaniu do świętości i konieczności dążenia do niej.

Św. Katarzyna spogląda na białe kornety, a wymowne jej oczy mówią całkiem wyraźnie „teraz kolej na was, na Polskę. Po Francji Polska była pierwszym krajem powołującym Siostry Miłosierdzia. Ja wam dopomogę!" A to nie jest prośba, lecz rozkaz, rozkaz władczy i pełen mocy!

Na zakończenie uroczysta Akademia. Sala mieszcząca ponad tysiąc miejsc napełniona całkowicie, na galerii wieniec licznych głów młodzieży szkolnej.

Siostra Starsza jest wszędzie, wszystkim zarządza, wita gości i usadza na odpowiednich miejscach.

Punktualnie o 7-ej przybywa Ks. Biskup w licznej asyście. Kurtyna się otwiera. Zagajenie — chór — referat — obrazek sceniczny w pięciu odsłonach; w antraktach deklamacje wykonane przez nowo powstające Stowarzyszenie Dzieci Marii.

W pierwszej odsłonie było pożegnanie Siostry Katarzyny z koleżankami i swoją siostrą, na widok czego niektóre kobiety płakały ze wzruszenia. Następna scena przedstawiała aniołków, z których jeden wybrany na przeprowadzenie S. Katarzyny, idzie po nią i prowadzi na miejsce objawienia. Następna scena wywołała serdeczny śmiech wśród publiczności na widok rozradowanych, niewinnie pląsających aniołków, z racji zstąpienia Najśw. Panny na ziemię. Ostatnia scena ukazywała postać św. Katarzyny w chwale, wśród otaczających Ją aniołków.

Wyjątkowo dobrana postać dziewczęcia, grająca rolę Świętej, rzucała piękne hasła miłości Boga i tak przejmująco mówiła o szczęściu poświęcenia się Bogu, że niepodobna, aby jej słowa przebrzmiały bez echa, nie wywołały pewnych refleksji w każdej młodej duszy słuchającej na widowni.

Gdy się skończyło — wszyscy się rozeszli — powrócili do swych szarych zajęć, lecz postać św. Katarzyny w blasku niebiańskiej światłości utkwiła w wyobraźni i będzie porywała setki młodych serc dla ideału *Służby Bogu i bliźniemu.*

Szkoda, że takie Triduum nie może odbywać się w każdym mieście, szkoda, że .. my tak mało czasu poświęcamy naszej Świętej, aby Ją więcej dać poznać ludziom..."

